

ROZDZIAŁ 1

Koszmar zwykłego człowieka



Niewidzialne dłonie chwyciły mnie mocno i pociągnęły nieubłaganie w dół, w morską głębinę. Potężny wir wysał mnie w trzewia Ziemi, wraz z miriadami meduz, krewetek i lucjanów. Ryby przewracały wielkimi, ciemnymi oczami i rozglądały się gorączkowo na boki, szukając drogi ucieczki. Chrapliwy zgrzyt automatu wypełniał metalicznym echem moje uszy za każdym razem, gdy wciągałem powietrze. Pęcherzyki wydychanego powietrza wpływały wraz ze mną do wąskiej, czarnej jak smoła szczeliny zamiast unosić się swobodnie ku powierzchni.

Wirujący prąd wepchnął mnie prosto w skalne imadło. Utknąłem w szczelinie tak wąskiej, że z trudem rozdymałem płuca, by zaczerpnąć powietrza. Rozpędzony strumień wody zalał moją maskę, gdy wysuwałem się z kamiennego zacisku. Potem opadła na mnie chmura płynnego błota, pozbawiając mnie resztek widoczności.

Roześmiałem się na myśl, że dla większości ludzi taka sytuacja byłaby koszmarem. Wydostawszy się z wąskiej szczeliny, przedmuchałem maskę z wody, rozluźniłem się i pozwoliłem, by naturalna winda – wstępujący prąd wody –niosła mnie w dół. Kilka sekund później wypłynąłem z wąskiego, błotnistego przejścia i znalazłem się w podziemnej komnacie o szerokości ponad 30 metrów i wysokości 7,5 metra. Woda zrobiła się nagle przejrzysta jak powietrze, a latarki moich towarzyszy wypełniały jaskinię jasnym blaskiem. Wyglądaliśmy niczym olbrzymie świetliki, unoszące się między setkami kryształowych stalaktytów, które zwisały z sufitu jak olbrzymie, kamienne sople.

Byliśmy bardzo dziwnymi świetlikami, odzianymi w pianki i obciążonymi skomplikowanym sprzętem o wadze około 70 kilogramów. Każdy nurek na plecach taszczył dwa wielkie stalowe pojemniki z powietrzem; dwie butle połączone z dwoma zaworami. Na jednym z zaworów znajdował się automat z małym gumowym węzem* prowadzącym do ustnika, który dostarczał nurkowi powietrze przy każdym wdechu. Podobny automat był zamocowany na drugim zaworze, przy czym ustnik wisiał swobodnie na gumce; nurek mógł korzystać z niego w razie wypadku. Do pierwszego automatu przymocowane były również dwa dodatkowe węże. Jeden z nich połączony z manometrem (wskaźnikiem ciśnienia) pokazywał, ile powietrza zostało jeszcze w twinsecie (zestawie dwubutlowym). Drugi służył do nadmuchiwania kamizelki wypornościowej nurka, zwanej też

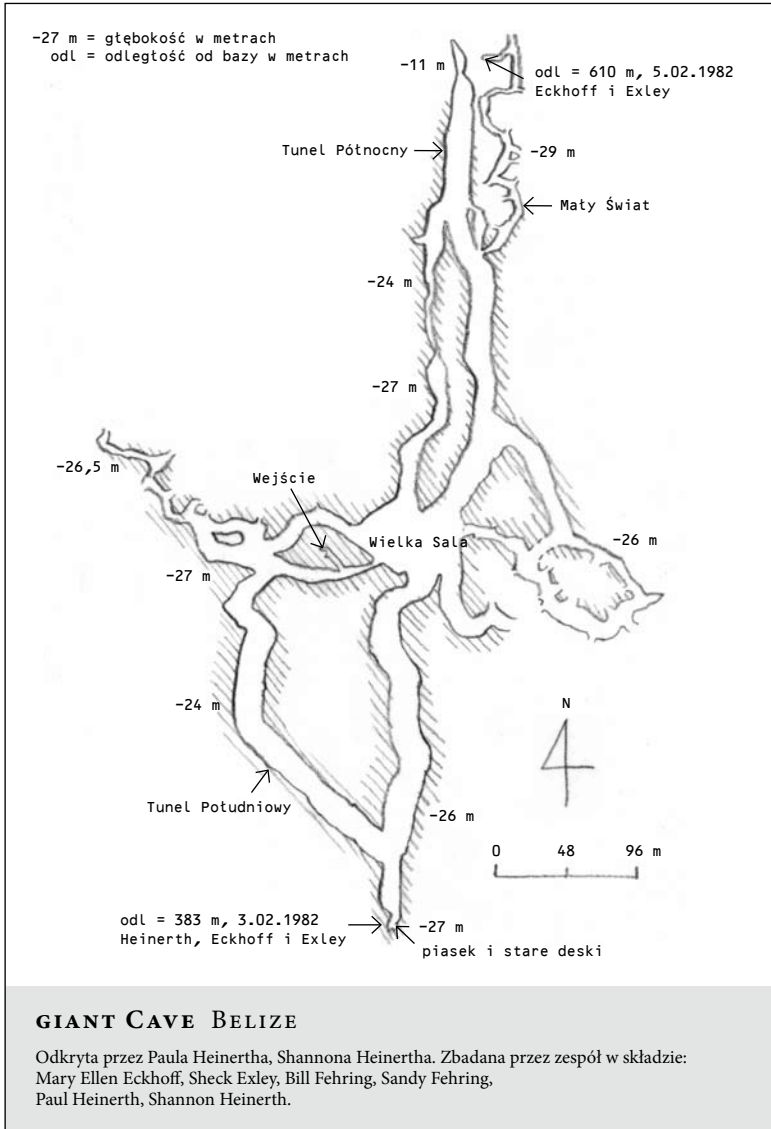
* Wąż niskiego ciśnienia, inaczej wąż LP (low pressure). Wąż łączący I stopień z manometrem to wąż wysokiego ciśnienia, czyli wąż HP (high pressure).

jacket*; mechanizm inflacji był uruchamiany po naciśnięciu przycisku. Kamizelka ta zwana B.C. (buoyancy compensator, kompensator pływalności) była noszona na szyi i piersiach (ten typ jest okreśłany mianem chomąta) lub na plecach, wciśnięta między butle a ciało nurka. Nurek napełniał kamizelkę powietrzem, by zrównoważyć ciężar sprzętu, co umożliwiało mu unoszenie się bez wysiłku nad dnem. Ponadto każdy nurek miał przy sobie kilka podwodnych latarek, dwa kołowrotki z liną (poręczówką), nóż, zegarek i głębokościomierz. Elementy te były tak umocowane, by można je było bez trudu zdjąć i wykorzystać.

Wysoki stopień niezawodności sprzętu do nurkowania z akwalungiem nie zwalniał nas z obowiązku noszenia wyposażenia zapasowego – w razie potrzeby każdy mógł ratować się sam. Wszyscy też wiedzieliśmy, jak pomagać sobie nawzajem. Uczyliśmy się tego bowiem na różnych kursach organizowanych przez Sekcję Nurkowania Jaskiniowego Krajowego Towarzystwa Speleologicznego (Cave Diving Section of National Speleological Society, NSS CDS), sponsora wycieczki do Giant Cave (Jaskinia Olbrzymia) w Belize, w 1982 roku. Do zespołu instruktorów i członków NSS CDS uczestniczących w tej ekspedycji należeli Paul Heinerth i Shannon Heinerth, odkrywcy Jaskini Olbrzymiej, Bill Fehring, Sandy Fehring, Mary Ellen Eckhoff i ja.

Dołączyłem do moich towarzyszy w wielkiej sali, ułożyłem dłoń w świetle latarki, by wszyscy dobrze ją widzieli, i dałem znak: „Nic mi nie jest”. W jaskini panowała całkowita cisza, przerywana jedynie przytłumionym bulgotem pęcherzyków powietrza, które wypuszczaliśmy przy oddechu. Spojrzałem na Mary Ellen, by sprawdzić, czy i ona czuje się dobrze. Jej błękitne oczy lśniły z podniecenia. Obróciła się w miejscu i poprowadziła nas w głąb jaskini. Powoli poruszaliśmy płetwami, sunąc przez las olbrzymich stalagnatów. Swoboda ruchów, którą zawdzięczaliśmy brakowi grawitacji, była upajająca, wszyscy jednak czuliśmy lekki niepokój wywołany świadomością, że znajdujemy się w zupełnie obcym nam środowisku, gdzie w każdej chwili możemy zginąć. Co kilka sekund musieliśmy odrywać się od cudownych widoków, by wykonywać rutynowe i nużące procedury decydujące o naszym przetrwaniu: sprawdzić, ile jeszcze zostało powietrza, sprawdzić, czy nasi partnerzy nie potrzebują pomocy, sprawdzić liny, by mieć pewność, że nie oddaliliśmy się od poręczówki prowadzącej do wyjścia z jaskini.

* Nurkowie jaskiniowi/techniczni używają również skrzydeł, których elementami są skrzydło, uprząż i płyta.



Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Mary Ellen i ja skręciliśmy w boczną odnogę, pozostali zaś popłynęli dalej wzdłuż jaskini, by zbadać następny tunel. Nasza odnoga była znacznie węższa niż mierzący ponad 30 metrów szerokości główny korytarz. Niemniej był to imponujący tunel o średnicy 4,5 metra usiany tysiącami stalaktytów. Wkrótce rozwinęliśmy do końca starą poręczówkę i Mary Ellen wyjęła nowy kołowrotek z nylonową linką o grubości półtora milimetra. Przywiązała ją do końca starej liny, unosząc się mniej więcej trzy metry nad dnem jaskini, po czym ruszyła dalej, by stawić czoło nieznanemu.

Płynęliśmy teraz w miejsce, gdzie nie dotarł jeszcze żaden człowiek, co było przywilejem danym tylko nielicznym badaczom podmorskich głębin i kosmicznej otchłani. W pewnym sensie emocje przeżywane przez grotołaza są większe od tych, których doświadczają astronauta lub badacze morza. W erze teleskopów, sond kosmicznych i akustycznych oraz zdalnie sterowanych robotów z kamerami odkrywcy ci mogą wcześniej ujrzeć miejsce, do którego zmierzają, grotołazi natomiast wędrują w nieznanne. Co więcej, w odróżnieniu od grotołazów badających jaskinie wypelnione powietrzem nurkowie jaskiniowi nie muszą zadრęczać się przypuszczeniami, że być może w odkrytym przez nich miejscu był już kiedyś jakiś prehistoryczny Indianin z pochodnią w ręku – technologia umożliwiająca badanie zatopionych jaskiń liczy sobie zaledwie trzydzieści lat.

Mary Ellen prowadziła nas w głąb nowego tunelu, mocując jednocześnie poręczówkę. Lina wskazywała nam drogę powrotną do wejścia do jaskini na wypadek, gdyby zepsuły się latarki albo woda nagle zmętniała (płynąc zbyt blisko dna, moglibyśmy poruszyć zalegający na nim muł). Kiedy sunęliśmy powoli wzdłuż ciemnego tunelu, zastanawiałem się, dokąd w końcu trafimy. Czy przepłyniemy kilkaset metrów na wschód, aż pod pobliską wyspę, czy też za następnym rogiem znajdziemy kolejną olbrzymią jaskinię. Nagle Mary Ellen odwróciła się i pomachała latarką, by przyciągnąć moją uwagę. Wskazała na przytłumione światło z przodu. Czyżbyśmy znaleźli nowe wejście do jaskini?

Zagadka wyjaśniła się po chwili, gdy przytłumiony blask przybrał na sile i zamienił się w światła latarek naszych pozostałych towarzyszy. Tunel, którym płynęli, i nasze przejście łączyły się ponownie, tworząc pętlę o długości kilkuset metrów. Po powitaniach i uściskach dłoni sprawdziłem wskazanie manometru i przekonałem się, że zostały mi jeszcze dwie trzecie początkowego zapasu, co – jak ustaliłem już wiele lat wcześniej – w przypadku nurka jaskiniowego stanowiło sygnał do powrotu. Pokazałem wszystkim podniesione kciuki, dając im sygnał do powrotu, po czym całą szóstką ruszyliśmy w drogę powrotną, w głąb korytarza, którym dotarliśmy tutaj z Mary Ellen. Płynąc do wyjścia, mierzyłem długość,

głębokość zanurzenia oraz kierunek poręczówki i zapisywałem te dane na podwodnej tabliczce, by potem nanieść je na naszą mapę Jaskini Olbrzymiej.

Nim wróciliśmy do wąskiego przejścia, kierunek ruchu podwodnej windy się zmienił. Teraz prąd pchał nas w górę, ku powierzchni morza. Taka zmiana, wywołana regularnymi pływami, zachodzi w większości jaskiń otwartych na morze. Nie mogliśmy jednak pozwolić, by prąd wyniósł nas na samą górę. Choć nurkowanie trwało tylko godzinę, dotarliśmy w pewnym momencie na głębokość 27 metrów, musieliśmy więc zatrzymać się na kilka minut na głębokości trzech metrów, żeby wyrównać gradient ciśnień między azotem rozpuszczonym we krwi a ciśnieniem otoczenia. Gdybyśmy wypłynęli zbyt szybko, azot zamieniłby się w pęcherzyki i wywołał chorobę dekompresyjną grożącą kalectwem. Korzystamy z wodoodpornych tabel dekompresyjnych, wyliczając na ich podstawie czas, który musimy spędzić pod wodą przed wynurzeniem. Dłuższe i głębsze nurkowanie wymusza zwiększenie tego okresu.

Kilka godzin później dojadłem resztki pysznego homara z kolacji i przebiebrałem palcami u nóg w miękkim piasku, którym wysypana była podłoga krytej strzechą chaty na Caye Walker. Jednocześnie nanosiłem najnowsze dane na naszą mapę jaskini. Paul pacnął komara brzęczącego w ciepłym wieczornym powietrzu, po czym pochylił się nad mapą.

– Wygląda jak ośmiornica! – rzucił z charakterystycznym akcentem mieszkańca Quebecu.

Tunele odbiegające od jaskini rozciągały się we wszystkich kierunkach niczym macki ośmiornicy.

– Największa ośmiornica, jaką w życiu widziałem – zauważył Bill, oceanolog.

– A do tego największa jaskinia morska – dodałem, kończąc obliczenia.

– Co? – Cała szóstka pochyliła się nad moimi notatkami, by sprawdzić prawdziwość obliczeń. Tak, Jaskinia Olbrzymia z Belize była dłuższa niż licząca ponad półtora kilometra Green Bay Cave z Bermudów uznawana dotychczas za najdłuższą słonowodną jaskinię świata. Co więcej, całkowita długość wszystkich macek Jaskini Olbrzymiej wynosiła ponad trzy tysiące metrów, a więc prawie dwa razy więcej niż system jaskini Green Bay.

– Wiecie co, taka wielka ośmiornica bez trudu pożarłaby nas wszystkich – stwierdziła Mary Ellen, wskazując na mapę.

– Albo kościół – dodał Paul, otwierając nożem nurkowym puszkę piwa.

– Co masz na myśli?

– Podobno wiele lat temu, podczas huraganu, zniknął kościół stojący na tej plaży.

- Pewnie zwiało go do morza.
- Nie, bo zniknęły też fundamenty. Znaleźli tylko dziurę w ziemi, o tutaj – wyjaśnił Paul, sięgając nożem do mapy i wskazując punkt tuż obok pętli, którą przepłynęliśmy tego dnia.
- Ale nie widzieliśmy tam żadnych dodatkowych tuneli – zaprotestowałem.
- Pewnie wpadł do jakiegoś leja, który nie łączy się z jaskinią.

Następnego dnia podzieliliśmy się na dwa trzyosobowe zespoły. Paul, Mary Ellen i ja badaliśmy południową część jaskini, w pobliżu pętli, którą znaleźliśmy poprzedniego dnia. Kilka minut po tym, jak zeskoczyliśmy z zodiaka (pontonu) Paula, trafiliśmy ponownie do jaskini i gapiliśmy się w niemym podziwieniu na olbrzymi stalaktyt o średnicy ponad trzech metrów, największy naciek jaskiniowy znaleziony do tej pory pod wodą. Chwilę później dostrzegłem ciemniejszy obszar na ścianie jaskini tuż za stalagnatem. Czyżby jednak był tam boczny korytarz?

Podpłynęliśmy bliżej i przekonaliśmy się ze zdumieniem, że otwiera się tam szeroki, niski tunel prowadzący dalej na południe. Paul przywiązał nową linę do pobliskiej skały i popłynęliśmy w głąb szerokiego na 6 metrów przejścia. Tunel miał tylko metr wysokości, odpychaliśmy się więc płetwami od sufitu, by nie wzburzyć zalegającego na dnie mułu. Pokonawszy kilkaset metrów, wypłynęliśmy za róg korytarza. W blasku latarki Paula ukazała się wielka hałda lśniącego białego piasku sięgająca sufitu. Szukając dalszej drogi, Paul popłynął najpierw na prawą stronę hałdy, potem zwinął linę i spróbował z lewej strony, jednak bez powodzenia.

Kiedy Paul odcinał linę od kołowrotka i przywiązywał ją do skały, dostrzegłem coś w piasku. Sięgnąłem do wnętrza lśniącej sterty, wyciągnąłem stamtąd tajemniczy przedmiot i pokazałem go Paulowi. Był to kawałek starej deski. Spojrzeliśmy na siebie i skinęliśmy głowami. Znaleźliśmy zaginiony kościół.

W Jaskini Olbrzymiej wciąż jednak kryją się inne tajemnice. Podczas ostatniego nurkowania popłynąłem wraz z Mary Ellen daleko w głąb wąskiego tunelu, który Mary nazwała Małym Światem. Wkrótce przekonaliśmy się, że Mały Świat ma tylko małą średnicę; nawet gdybyśmy zabrali ze sobą po cztery butle, nie byliśmy w stanie zbadać wszystkich małych grot, które ciągnęły się, jedna za drugą, na długości ponad sześciuset metrów od wejścia do jaskini. Jak daleko prowadzi ten korytarz? Dopóki nie zbada tego kolejna ekspedycja badawcza, nie będziemy wiedzieli, jaką właściwie długość ma najdłuższa jaskinia na świecie.